

T Y G O D N I K W I L E Ń S K I

Ner. 7.

Dnia 2. Stycznia 1816 roku. v. s.

OSWIECENIE I NAUKI W POLSZCZE.

(Dalszy ciąg:)

Skutki z Nauk Domowych, Włoskich i Francuzkich.

15. Niepotrzeba tu przypominać, jak Polacy gęstym odwiedzaniem przybytków Nauk we Włoszech, sprawowaniem w nich rektoratów w Bononji, Padwie, *Archid. Gnezn. inter Scr. Sil. Som. T. II. p. 113. cf. Dług. XIII. p. 991. Radyminski Hist. Acad. MS. p. 3. Facciol. Fasti gymn. Patav. ad a. 1351. 1400. etc.* jak tam na równi ze wszystkiemi narodami stojąc, jak stawali się uczestnikami wszystkich w postronnych narodach naukowych mniemań, a gdy, nigdzie nieznajdujemy śladów, żeby w narodzie spory scholastyczne w owé czasy upodobaniami się stały, może, za poznaniem lepszym Polskich zabytków piśmiennych, może im to zaszczyt przynieście, że umieli stronić, od powsze-
Tom I.

chnéj zarazy. Za lepszym mówię poznaniem ich zabytków piśmiennych, bo dotąd, więcej ich znać nie możemy, nad te, które są wydrukowane, to jest, prócz mniejszej liczby innych, kilkónastu historyków, w liczbie ósmiu lub dziewięciu do wieku XIV. należących, w których, jakośmy wspomnieli, nic pocieszającego dla nauk nieznajdujemy: Są to powszechnie Kronikarze w sposobie Annalistów, po kolei lat, dość niezgrabnie, chociaż niekiedy obszérnie w języku łacińskim wypadki domówé spisujący. Ale jeżeli w ich wyrażeniach, opisujących jednę dawniejszą wypadki, dają się dotkliwie widzieć zmieniający się stan polityczny narodu, jeżeli już takie różnice między Marcinem, Mateuszem i Kadlubkiem i w dalszych, w Bogufale, w Archidjakonie dostrzegać można, tak również w tych historykach, wielkie odmiany, że tak powiem w erudycji pozachodziły: Mateusz niegdyś, poplątał tylko odwieczne sprawy obce, a raczej ich opisy, cudze o nich wyrażenia, z czasami Krakusa, i wysiliwszy nad tym dowcip, mało i że tak rzekę bezwypadkowo zasiągnął w etymologje, tak że w nim z dziwactw, gwałtem się Prawda na wiérszch wydziera — lecz, od jego czasów, przez długi wieku przeciąg, napłynęło już nie mało Niemieckich pisarzy, więc przepisywacze i naśladowcy, nie zawsze szczęśliwi w wyrozumieniu poplątanych my-

śli Mateusza, i przepisywacza jego Kadłubka, przeistaczali, niby doskonalili początkowe dzieje narodowe, przydawali w Niemieckich pisarzach wyczytane etymologiczne lub podobne słowne uwagi, i ten wiek, wygrzebawszy z ksiąg Czeskich Lecha, pierwszy raz (r. 1385.) w Kronikarzu Polskim, króla Lecha i w nim ojca narodu ujrzał. *Anon. Chr. inter Scr. Sil. Som. T. I. p. 13.* I ten wiek, śmiało posądzać można, biorąc się do przepisywania dzieł naddziadowskich, rozumiał się być upoważnionym do ich poprawiania, przynależania, tak, iż niemamy żadnego Kronikarza lub Annalisty któryby zepsutym nie został. *cf. Mart. Gall. ap. Dług. T. I. p. 56. 65. cum Conrado Vrsperg. Chron. ad a. 805. — cf. Cadłub. ap. Sarnic. Annal. VI. 9. cum hodierno Mat. II. 21. etc.*

Skutki z Nauk Domowych, Włoskich i Fracuzkich.

14. Lecz z samych tych Kronikarzy, pewnej miary oświecenia w kraju brać nie można. Są bezwątpienia pisma, w rzeczach Duchownych lub Teologicznych, jako (r. 1270. 1280.) owego Mikołaja Polaka Archidjakona Krakowskiego: Treść, dekretów. *Summa decretalium per dominum Nicolaum Archid. Crac. collecta (inter cod. MSS. bibl. Zal.)* Są rozmaite inne, nie można wiedzieć w jak rozlicznych widokach pisane dzieła, w starych rękopismach jeszcze nie zeszcze-

tem powyniszczanych, nieznane dziś od rodaków, w pustkach klasztornych, na zagubę leżące. Między śpiewami, w narodowym języku, jawiły się różne, od okoliczności: i czuła pieśń świeżo utworzona na śmierć Ludgardy wielkopolskiej księżny. *Dług. VII. p. 831.* Wspominane są Jána Łodzia (r. 1546.) biskupa Poznańskiego różne wiersze kościelne *Diurnale inter Scr. Sil. Som. T. II. p. 81.* i spodziewać się należy, że i więcej wierszopisów było. Ale jeszcze wszystkie te pomniki na stronę odłożywszy, jako mogące tylko staranność piśmienną w narodzie ukazywać, niedającą się wyprzedzać innym krajom, dość jest zwrócić oko na sprawy domowe Polaków, a tu wiele się pomników ukaże do porównania z sąsiedniemi. Owóż w połowie tego wieku (r. 1556.) czytamy przesławną Bullę Złotą, akt jeden z najważniejszych, tyczący się całych Niemiec, i bez wątpienia, pracowicie układany, a zaczynający się: = " Karól IV. z Bożej łaski
 „ Rzymski Cesarz, zawsze Augustus i Cze-
 „ ski Król, wiecznej pamięci! Państwo
 „ w sobie poróżnione zniszczy się: bo ksią-
 „ żęta jego są współnicy Złodzieji, dla tego,
 „ Pan zamieształ między nich ducha zawró-
 „ tu, aby w południe i w ciemności mata-
 „ li, a świeczniki ich, ruszył z miejsca, aby
 „ ślepemi się stali, ślepych książętami. A tu-
 „ lający się po ciemnościach, obrażali, a śle-

„ pi na umyśle, zbrodnie popełniali, jakie
„ się w poróżnienie wydarzają. Rzekniej
„ pycho! jak byś w Pieklach rządziła, gdy-
„ byś w poróżnieniu posilku nie znalazła?
„ Powiedz zazdrosny Czarcie, jakbyś Adama
„ z Raju wyrzucił, gdybyś go z posłuszeń-
„ stwem nie poróżnił? Mów Rozpusto! jak-
„ byś Troję zniszczyła, gdybyś Heleny z mę-
„ żem nie poróżniła? Odezwiej się Gniewie!
„ jakbyś Rzymską rzeczpospolitą wywró-
„ cił, gdybyś niechęci Pompeja i Juljusza
„ srożącym się mieczem w wewnętrznych
„ bojach nieporóżnił? Ty zaś zazdrości! na
„ chrześcijańskie Cesarstwo, od Boga, na
„ wzór Świętej i nierozdzielnej Trójcy, Wia-
„ rą, Nadzieją i Miłością, Teologicznemi
„ cnotami wzmocnione, którego zasady na
„ chrześcijańskim państwie szczęśliwie się
„ opierają, starodawną truciznę, jako wąż
„ na Cesarską różgę i poblizkie mu czę-
„ stki bezbożną zbrodnią rzuciłaś, abyś za-
„ trząszszy kolumnami, cały gmach w gruzy
„ wywróciła, i powielekroć zasadziłaś po-
„ różnienia między siedmiu świętego Ce-
„ sarstwa Elektorów, przez których, ja-
„ koby przez siedm polyskujących świecz-
„ ników, w jedności siedmio kształtnego du-
„ cha, święte Cesarstwo powinno być oświe-
„ cone... „ i tak dalej — Jest że jakikolwiek,
z jakiego bądź czasu podobny w Polsce
Pomnik? Prawie lat dziesięć pierwej, w Pol-

szcze, Sejm Prawodawczy ze swym Królem w Wislicy, przepisował Ustawy, *Statuta Casimir. Vol. I. p. 1. - 54.* a poważny głos prawodawczy, nie splamił się dziwactwem, żeby go można w czém do rzeczowej Bulli złotej przystosować. Słowem, niewspominając tu zalet, dla prostych serc i mnożnych przepisów niepotrzebujących, przeznaczonego prawodawstwa Wiślickiego; niewspominając, że owe na zachodzie używane doświadczenia ogniem lub wodą (wyjąwszy miasta pod prawem niemieckim będące) nigdy w Polsce w księgę prawnie nie były wciągnięte, nawet pojedynki między prawa nie policzone, ani mściwe samemu sobie sprawiedliwości wymierzanie, że w sądach wszystko tylko po prostu na świadecznych lub przysięgowych dowodach oparte, że i na myśl nie przyszło o prawie, na zbrodnią, obrażonego majestatu, a wszelki stan, jeśli innym cudzoziemczym prawem niechciał się wyłączać, zarówno jednokowym prawom podlegał, powiedzmy że ten Akt: wynosząc się naturą swoją nad wiek, i ze kształtu poważny, równie dla narodu Polskiego znaczący jak Bulla złota dla Niemiec, obok niej położony, będzie wieczystym dowodem różnicy gustu narodowego. A niewypadaż na to, że sąsiedzki wpływ Niemiec, podówczas psuł gust narodu, że więc sprawiedliwie księża biskupi zapobie-

gali Niemieckiej w Szkołach pomocy, a toli własne narodu nsposobienia, jego wspolnictwo z Włochami, silnie się temu opierały.

(*Łalszy ciąg w następującym numerze*).

ZDANIA WYJĘTE Z DZIEŁA PEF, NIEGO

Gulistan czyli Ogród różowy.

„ Jeśli oko nietoperza nie widzi przy świetle dziennym; azali temu winne jest słońce? ”

„ Człowiek mężny nie ten jest który walczy ze słoniem wściekłym; ale ten który w gniewie nawet nie wymawia słów nierozsądnych ”

„ Pytano się Lokmana od kogo by się on nauczył prawideł grzeczności. Od grubianów, odpowiedział ten baykopolis ”

„ Jakąkolwiek pałałbyś żarliwością do nauki; jeśli się źle sprawujesz, nieukiem jesteś ”

„ Trochę octu i zieleniny, nabytych przez pracę, lepsze są od chleba i baraniny danych przez Pana wioski ”

„ Pies wdzięczny wart więcej od człowieka niewdzięcznego ”

„ Szyć łatę na łatę lepiej jest niż zebrać odzienia, „

„ Nigdy się nie uskarżał na nieszczęsne losy, anim powstawał przeciwko wyrokóm Opatrzności, oprócz jednego dnia, kiedy

przymuszony byłem odbywać podróż bosiemi nogami. Wszedłem do meczetu Kuza z sercem przepełnionem smutkiem. Postrzegłem tam człowieka niemającego nóg zgoła. Podziękowałem Bogu za jego dobroć dla mnie i w cierpliwości znosiłem niedostatek trzewików”

PIES WIERNY

(*Wyiątek z dzieła: Tableau des prisons de Lyon, pour servir à l'Histoire de la Tyrannie de 1793. et 1794. par A. F. Delandine, ci-devant, Bibliothécaire à Lyon, l'un des prisonniers à Paris 1797. in 8vo minori*).

Jan *Bousquié* fabrykant z Miasta Lyonu, mający lat 54. oyciec czwórka dzieci, był jednym z Więźniów Wielkiej Sali (de la Grande Salle). Jedynym powodem uwięzienia była kula miedziana którą kommissarze wydziałowi w kieszeni jego sukni znaleźli. Chociaż ją miał od własnego dziecięcia daną, zdała się jednak Urzędnikom oczywistym dowodem, że *Bousquié* chciał podnieść wojnę przeciw wojskóm Rzeczypospolitey, z bronią niebezpieczną i nigdy ieszcze nieużytą.

Spokoyność i łagodność malowały się na

jego twarzy, chociaż swoy los smutny przewidywał. Pies jego zwany *Figaro* nieodstępował go nigdy. Usiadłszy na dwóch tylnych łapach, zawsze przy nogach swojego Pana, czy ten jadł czy spał, tak myśląc, nienawidząc miał minę i ponurą, że zdawał się dzielić jego nieszczęściem. „ Biedny *Figaro*! mawiał często *Bousquié* do niego; zrodzony jak ja pod pięknym niebem Langwedocyi, dzielisz moje podróże i niebezpieczeństwa. Podczas zjazdu handlowego w *Beaucaire*, ustrzegłeś mię od złodziejów i zbóyców. Podczas oblężenia, nieopuszczałeś mię w szancku; zawsze przy mnie leżał na ziemi, i jak ja nie miałeś się czem posilić. Teraz! razem w więzieniu. W dzień czy w nocy zawsze szczery i wierny przyjaciel; nikt cię nie zdołał odwieść od tego stałego przywiązania. Biedny *Figaro*! pogładasz na mnie, ięczysz niestety! bardziej niż ja; masz drogi towarzyszu ziedz tę trochę. „

Przyszła, nareszcie okropna chwila, dla nieszczęśliwego *Bousquié*. Zapytany, potępiony i wrzucony został w najciemniejsze lochy; poszedł i pies za nim. Zaprowadzono w końcu *Bousquié* na plac śmierci, i tam mu pies towarzyszy warcząc na jego morderców. W przeciągu ósmiu dni następnych powraca do wielkiej sali i siada na miejscu gdzie widział swojego Pana tam płacze go

i ciągle wydaie jęki. Napróžno jeden więzien z *Villefranche*, który się naygrawał z fortuny zaiadając dobrą sztukę mięsa, starał się przywabić tego psa do siebie, i zastąpić *Bousquié*; napróžno pochlebiał mu i delikatne podawał strawy: *Figaro* patrzył na to posępnym okiem i nietknął się niczego. Ciągła ta boleść rozdzierała duszę; więźniowie więc aby się uwolnić od tak smutnego widoku, proszą dozorca więzienia, żeby już więcej psa do sali nie puszczał.

We trzy dni później dozorca wchodzi i mówi: „*Figaro* nie powróci więcej. Te go wieczora byłem na placu kary dla przypatrzenia się rostrzeliwaniu; ale nim się ono zaczęło, poznałem tego psa zdychającego ze smutku i wycieńczenia, na tem samem miejscu, na którym widział pogrzebionego swego Pana.”

Milczeli na to więźniowie; każdy jednak zdawał się mówić sam w sobie; „Trzebaż? ażeby psy litośniejemi byli od ludzi! ktokolwiek oskarża, zatrzymuje, potępia i zabija, odebrał z błędu przyrodzenia serce tygrysie: ach czemuż? im ono nie dało serca *Figara*.”

ODPOWIEDŹ

*Na niektóre myśli o Teatrze Wileńskim u-
mieszczone w Tygodniku pod Nrem 5 dnia
19 grudnia 1815 roku.*

(Pismo do Redakcyi przysłane)

Odebrwszy 5ty Numer Tygodna i odczyta-
wszy po kilkakrotnie umieszczone w nim Pana
Ipsylonika niektóre myśli o Teatrze Wileńskim,
dostrzegłem w nich więcej chęci ochydze-
nia onego w oczach Publiczności, aniżeli chęci
ulepszenia Sceny oyczystey, i biorę to bardziej
za Satyrę, aniżeli za sprawiedliwą (jako być po-
winna) krytykę, żebym go zaś przekonał, chcę
mu odpowiedzieć na każdy jego zarzut. A nay
przód: pisze Pan Ipsylonik, dla czego u nas nie-
może się znaleźć jaki X. albo Iksek co by śmiał
pisywać o naszym Teatrze jak naprzykład w War-
szawie? lecz zapomniął o tym wiele to przeszkod
jest na zawadzie, które wprzód uprzatnąć po-
trzeba chcąc się zająć tak ważnym przedmiotem.
Teatr Warszawski już od Roku 1764go jaśniał,
kiedy u nas i wyobrażenia o nim niemiano, zasilany
bywaiąc przez Króla możnych, Panow i mi-
łośników Teatru; w późniejszych czasach za An-
treprzyzy Bezestych, Ryxów, znacznie zasilany,
brał wzrost swój pomału, z czasem zaś pod dy-
rekcyą Woyciecha Bogusławskiego, i przy świet-
nych okolicznościach, doszedł do tego Stopnia,
że był nie obojętnym dla zagranicznych Teatrow;

aż nakoniec śmierć Króla Stanisława odmieniła Teatralney rzeczy postać; Teatr Warszawski znacznie zaczął upadać, przez kilkanaście lat różnemi przerwami, tlał i dogorywał prawie. Aż też nakoniec w Roku 1810. opieka Rządowa, utworzyła Dyrekcyą Teatralną z osob uczonych, naznaczyła Szkołę Dramatyczną i przyłączyła funduszu 36,000 zł. Pol. corocznie, tak dla ćwiczenia Uczniow iako też zapewnienia ozdob Teatralnych dla Publiczności. Zrobiła Abonament na każ y Rok i tym to sposobem czerpała źródła z dochodów zapewniające porządne utrzymanie tak kompanij jako i Teatru; a tego dopiero dokazawszy, wybrała z pomiędzy siebie osoby przestrzegające tego wszystkiego, co tylko Scenę narodową uczynić może świetną, uważaną i nasladującą. Lecz u nas gdzie partykularny Człowiek całą własność swoją ma w Teatrze, i oddał go kompanij, ażeby miał jakikolwiek dochód z niego, Aktorowie zaś którzy dają Reprezentacye dla tego tylko, ażeby się mogli wyżywić, ci mówię którzy niemają nad sobą żadnego zwierzchnictwa, żadney w końcu znikąd pomocy (bo często ubrawszy się na Scenę, rozbierają się na próżno tylko męcząc i zawalając prasy drukarskie swoimi afiszami) jakież pytam się mamy Prawo do ich krytyki nieułatwiwszy wprzód tych a trudnych przeszkod na zawodzie będących? Lecz idźmy dalej; mówi Pan Ipsylonik, że Teatr nasz niema wielkich talentow, i zaraz obok tego kładzie, że w niektórych Rolach do wysokiego dość stopnia doskonałości grę swoją podnoszą; jakże

to pogodzić? daley mówi „Każyński w Roli Krakusa, Izaaka etc. gra dobrze, Izaaka? a tożkad? bywam przecie zawsze na Teatrze i żadnego nieopuszczam Spektaklu, ale ani Izaaka ani Pana Każyńskiego Izaakiem na Teatrze niewidziałem. Chciał zapewne Pan Ipsylonik powiedzieć chyba w roli Jakuba w operze Józef w Egipcie? nieprawdaż? (Piszący krytykę omyłki robić niepowinien) pocziwemu Rogowskiemu odbiera JPan Ipsylonik najpiękniejszą gry zaletę to jest czułość i utrzymanie się do końca w charakterze który wziął na siebie, co jest najpiękniejszą gry zasadą Aktora. Jezeli więc w ogólności obwinia wszystkich zato, że przyjmują na siebie rozmaite charaktery, i tym psują swoje talenta, to nato dosyć jest odpowiedzieć, że w Warszawie widziałem Aktorow grających dziś w Operze Buffo, a nazajutrz tychże samych w Trajedyi, a jak w jednym tak w drugim wyborze doskonałych. — Nato potrzeba depansow Monarchicznych, ażeby w każdym wydziale sztuk inni Aktorowie występowali. Z tey przyczyny razem mówi daley Pan Ipsylonik, iż „jednakosć jestow w Komedyi, „ przysada i dodatki niepotrzebne co naybar- „ dziey JPanu Macieiowi Każyńskiemu jest „ właściwym „ etc. Niech mi daruie P. Ipsylonik, ale mało zna i widział grającego Każyńskiego; gdyż on w Komedyi bardzo rzadko gra kiedy; Każyński zawsze jest ozdobą Sceny naszej; i jezeli (podług Pana Ipsylonika zdania) nadużył czego w Komedyi (naco

się nawet nikt niezgodzi) zapewne nie on lecz Autor sztuki, tak mu nakazywał. Wszystko zatem zważywszy jeżeliby w czém przyznać można Panu Ipsylonikowi bezstronność, to chyba w tym jednym, że Kompania Naszego Teatru, stała się opieszalą w uczeniu dokładném, lecz takie błędy powolną krytyką zawsze sprostować można. Co się zaś tycze komparsow nad któremi się Pan Ipsylonik tak szeroko rozwodzi, że są złożone z samych Rzemieslniczkow etc. na to odpowiem, że we wszystkich Teatrach wyjąwszy Monarchiczne, ten powszechny jest zwyczaj, że podobnych ludzi za dwa złote płatnych, wybiera się na Statystow, a dwie lub trzy godziny czasu dosyć są wystarczające do ich informacyi jak mają stać, lub przejść przez Teatr. Dalej mówi tenże Pan Ipsylonik, iż od czasu wyjazdu Entreprenera, Kompania naszych Artystow znacznie się poprawiła; niejest że to tylko same oczewiste z ohydzenie i oczewista uraza, kiedy nawet sama Kompania Aktorow nigdy sobie tego nieprzywłaszcza, co się zaś tycze Dekoracyi, szkoda, i bardzo wielka szkoda, że Pan Ipsylonik przynajmniej dwiema niepospieszył się miesiącami z swoją krytyką, byłby przynajmniej miał tę chlubę, że swoją krytyką zmusił Dyrektora i Kompanią do wystawienia nowych Dekoracyi, gdyż wiemy o tym, że od pół roku sławny Teatralny Malarz P. Głowacki już pracuje nad wystawieniem kilku razem Dekoracyi; w czém będziemy prosić gor-

liwego Pana Ipsytonika, aby raczył obmyśleć sposoby z jakiego to źródła będzie opłacony Malarz i Rzemieslnicy, bo nato potrzeba awansu kilkuset dukatów! — Nadto znowu pisze tenże Pan Ipsytonik o ubiorach, iż są niewłaściwe, i zaraz obok tego mówi: częścicy jednak takie, iż lepszych i stosowniejszych wymagać nie można. Jakże tu proszę pogodzić złe i dobre razem. Co się tycze prob z Oper, te po części zawisły od Orkiestry, która takż będąc bez żadnego zwierzchnictwa, niezna subordynacyi, a zajmując się po większey części lekcyami w mieście, Quartetami etc. Nie zważa na gorliwe i usilne Korepetytora Opery zakazywanie na proby; nadto w ciągu samey reprezentacyi, gdy się Aktor lub jaka Aktorka w Scenie przebiera, znużeni nie słuchając znakow Sm z Teatru danych, ażeby grali, dozwalają sobie iuż tey wolnostki porowno kłiami stukać z Publicznoscia. Zamiast będąc płatnem obowiazkiem swoim przerwać oczekiwanie Publicznosci! a w takim razie winnaż co Kompania? Nakoniec w 4ch punktach kładzie konkluzją P. Ipsytonik, dla czego Teatr nasz tak iest opuszczony? Ominąwszy pierwszy i ostatni, odpowiem tylko na drugi i trzeci; jak Publicznosci nie można opiniować dla czego chwali, lub gani, bo to iest arcy nieograniczona materya, tak równie nie można się żalić na Dyrektora który 30 lat ćwicząc się w szkole Melpomeny, razem z znanym nam dobrze i zacnym Arty-

stą Bogusławskim, ieszcze za czasów Dyrekcyi Galearda w Warszawie w Roku 1785, żeby nie miał znać Dramaturgij? Nie, niewierzę, niewierzę, potwarz! i nic więcey! Co zaś do punktu jak mówi Pan Ipsylonik, „ jeżeli O-
„ bywatele Litwy żarliwemi są nauk Przyjaciołmi, cóż tak mało dbają o poprawienie Sceny? „ tu chciałbym jasnieyszego tłómaczenia myśli w jakim znaczeniu ma być poprawiona ta Scena! Co do mnie? tym kończę, że dopóki Opieka Rządowa, stała Dyrekcyą teyże, i stałe fundusze nie zajmą się naszym Teatrem, dopóty próżną i nadaremną będzie zawsze krytyka. Nim to zaś kiedy nastąpi (co day Boże) niech was to nie zraża wy Synowie Talii i Melpomeny! nie ostrygajcie dla tego w pracach i usiłowaniach waszych, i daycie uczuć samemu nawet Panu Ipsylonikowi, żeście godni waszego powołania! Niezrażajcie się bynajmniey, gdyż krytyka sprawiedliwa iest to balsam dla chorego, jak równie niesprawiedliwa trucizną.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzow dla mieysc przeznaczonych. Dnia 30 miesiąca Grudnia roku 1815.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. Cenr. Kom.

BATRACHOMYOMACHIA HOMERA

C Z Y L I

WOYNA Z AB z MYSZAMI.

Przełożył z Greckiego

BRUNO HRABIA KICINSKI.

T R E Ś Ć

Mysz ścigana od kota przybiegła do jeziora. Gdy ją ujrzała Żaba wszczęła się rozmowa o sposobie ich życia. Mysz zaproszona od żaby, ażeby iey zabawy widziała, wsiada na iey grzbiet; płyną. W tem się wąż pokazuje. Żaba zapomniawszy o gościu, zanurza się w wodzie. Mysz tonącą spostrzega druga, która właśnie przyszła do brzegu i o nieszczęsnym przypadku donosi myszom. Ztąd wojna. Jowisz zbiera radę Bogów, i daje znak do bitwy. Woyska nacierają odważnie. Po długiey i uporczywey walce przemagają myszy. Jowisz chcąc bitwę ukończyć, piorun ciska, lecz gdy to zaciętości myszy niewstrzymało, zsyła raki, które rozproszywszy zwycięzców, wojnę kończą:

Niechay mię przy zaczęciu natchną Muzy wieszczę,
Gdy dla ludzkiey pamięci w krótkich rymach mieszczę;

Bóy krwawy, który wzniecił Mars niesyty chwały;

Gdy nucę, jak się myszy z żabami ścięrały

Olbrzymów Synów Ziemi, naśladowując dzieła.

Z téy przyczyny, jak mówią, bitwa się ta wszczęła:

Mysz przed kota pazurem uciekając skoro,

By ugasić pragnienie przyszła nad jezioro.

A, gdy już odchodziła słodkiey wody syta,

Zbliża się do nię żaba, i tak się iey pyta:

- „ Powiedz Gościu, kto jesteś? z kąd twój ród wywodzisz?
 „ I dla czego tak spiesznie do brzegu przychodzisz?
 „ Gdy uznam, żeś mnie godny, dom ci mój pokażę,
 „ I gościnnemi dary bogato obdarzę.
 „ Jestem Odmopysk. Zaby mają mię za pana.
 „ Zrodził mię Błotnik koło brzegu Erydana
 „ Uięty powabami wdzięczny Wodostawy.
 „ Lecz widzę, żeś ty także poważny postawy;
 „ Pewnieś jest z Królów rodu? pewnieś dzielny w wojnie?

Na to mu odpowiada Kąskołap spokojnie:

- „ Czegoż mnie o ród pytasz, który wszyscy znają,
 „ Co w powietrzu, na ziemi, i w niebie mieszkają!
 „ Syn Króla Chlebogryza, Kąskołap się zowie,
 „ W walce, w pokoju, znani są moi przodkowie.
 „ Liliomączka mi matką, córka Szynkojada,
 „ Zrodziła mię, gdzie grotę twarda ziemia składa;
 „ Zbierała dla mnie figi, migdały, orzechy.
 „ Lecz iakżeż się zgodzimy, gdy nasze uciechy
 „ I zabawy są różne? — Ty żyjesz w jeziorze;
 „ A ja to wszystko lubię, co człowiek mieć może;
 „ Lubię chleb z piękney mąki dobrze wypieczony,
 „ Sér świeży, ze słodkiego mleka wytloczony,
 „ Placek długi z Sezamu, który w lecie wzrasta,
 „ I co nawet bogacze lubią, smaczne ciasta:
 „ Wszystko to także do mych przysmaczkow należy,
 „ Co ludzie zastawiają do swoihey wieszerzy.
 „ W wojnie, do rzędu pierwszych moczary się mieszczę,
 „ I nigdy bez wawrzynów niewyszłam z niey ieszcze.
 „ Nielekam się człowieka, choć ma wielką postać,
 „ Ale do łoża jego chcę się spiesznie dostać,
 „ Zaraz go w wielki palec, albo gryzę w pięty,
 „ Lecz on się nie przebudzi słodkim snem zaięty.
 „ Kot mię tylko zastrasza, i iastrząb okrutny,
 „ Z niemi gdy walczę, koniec bitwy zawsze smutny.

- „ Ale kot bardziej ieszczę; bo ten przy otworze
„ Ciągłe na mnie czatuje, i chwyta, gdy może.
„ Pietruszki, gorżkiey rzodkwi, ogórkow, ni ćwikły,
„ Ani żadney kapusty, myszy ieść niezwykły.
„ Te to, mieszkańcy wody, wasze są przysmaki....

Na to Odmopysk w sposób odezwał się taki:

- „ O Gościn! po coż tyle z jedzenia się chlubisz?
„ Gdy nasze poznasz życie, pewnie ie polubisz:
„ Bo dwoiako możemy chwile nasze trawić;
„ Możem skakać po ziemi, lub w wodzie się bawić.
„ Jeżeli zechcesz to poznać, łatwém ci to będzie,
„ Bo sam na moim grzbiecie obniosę cię wszędzie.
„ Siądź więc —, ale trzymay się mocno, byś nie zginął,
„ I szczęśliwie do mego pałacu przyplynał ..

Rzekł, kark schylił; ten łapką wsparty, prędko wskoczył,
I cieszył się, gdy nowe okolice zoczył.

Ale gdy się Odmopysk zannurzać poczynął,
Ięczał, i niepotrzebną podróż swą przeklinał.

Chciał iuż wyjść z wody, ścisnął nogami brzuch żaby;
Bo dla zimna ieżiora, uczuł, że iest słaby.

W wodzie, iak gdyby wiosłem, poruszał ogonem,
Płakał, — wreszcie tak smutnym odezwał się tonem:

- „ Nierak wól Europę precudney urody
„ Do krety na swym grzbiecie przewoził przez wody,
„ Iak mnie nieszczęsną żaba do domu przenosi,
„ Która nad mętne fale śniade ciało wnosi? „

Rzekł, w tém straszny wąż płynie nad bałwany wzdęte
Wzniesioną sliską szyję wkłęby wiiąc kręte.

Spostrzega go Odmopysk, nurzy się w głębinie,
Niepomny, że przez niego gość w bałwanach ginie.

Gdy sam na dnie ieżiora śmierci się wyrzywa,
Opuszczony Kąskolap próżno wsparcia wzywa.

Próżno nogami wały odbiła szalone

Raz się w iedną, drugi raz w drugą, chyli stronę,

Nikt naznaczoney sobie śmierci nieprzewlecze!

Tonąc, do Odmopyska temi słowy rzecze:

- „ Zdrayco! zrucasz mię z grzbietu! Widzi Bóg twą zbrodnię,
„ I za podłą twą zdradę zapłaci ci godnie.
„ Niższy odemnie sławą, zręcznością i męstwem,
„ Chciałeś się teraz inszym, poszczycić zwycięstwem,
„ Ale Bóg sprawiedliwy skargi me usłyszy,
„ Nie uydiesz Jego kary, ani zemsty myszy. „

Zginał; lecz mysz co właśnie po nad brzegiem stała,
Miskochlip zwana, słowa jego usłyszała.

Natychmiast więc do swoich rycerzy pobiegła,
I wszystkie o nieszczęsnym przypadku ostrzegła.

Iątrzy gniew serca; Na żab przysięgłszy zagładę

Każą woźnym o świcie zwołać myszów radę,

Do Domu Chlebogryza wszystkich myszy pana.

Ledwie weszła Jutrzenka niosąc hasło rana,

Wstał Chlebogryz potężny, zebrała się rada,

Król gniewem zapalony tak myśli wyklada:

- „ Bracia! chociaż sam wiele od żab wyciérpiałem,
„ Lecz mój los wkrótce wszystkich stanie się udziałem,
„ Gdy m już stracił trzech synów, muszę iść ich torem.
„ J-dnego kot okrutny złapał nad otworem,
„ Drugiemu srodzy ludzie śmierć zadali zdradą,
„ W pułapce, która myszy stała się zagładą,
„ Trzeciego, mą nadzieję, i matki kochanę
„ Chytry Odmopysk w mętne zanurza bałwany;
„ Ale idźmy rycerze! niechaj nasze ramie
„ Zemści się wszystkich obelg, i żab szyki złamie! „

Rzekł Król: zebrana myszy ruszyła się zgraia

Sam Mars broń im wskazuje, sam Mars ich uzbraia.

Nogi okryły bobu świeżego łupiną,

Pancerz miały ze skóry, przetykanęj trzcina;

Z której zręcznie trwożliwą odarły łasicę;

Orzech w pół rozłupany służył za przyłbicę,

Kawałek szkła był tarczą, długa igła dzidą,
Dzieło Marsa: tak myszy na potyczkę idą.
Szczęk oręża, spokojny żab naród przeraża,
Zbierają się na radę, i gdy każdy zważa
Co za powód tak straszne zamieszanie rodzi,
Do rady z berłem w rękę poseł myszy wchodzi.
Był to dzielny Garkoliż, Syn Gomółkiewicza.
Staie, i wraz powody do wojny wylicza.

„ Myszy głoszą wam wojnę. Idźcie więc rycerze,
„ Rzućcie domów ustronia, niech każdy broń bierze.
„ Król wasz utopił w wodzie Kąskolapa zdradą,
„ Ten zgon straszny za powód wojny myszy kładą.
„ Spieszcie więc. Niech się każdy do bitwy gotuje
„ Jeżeli się z was który walecznym być czuie.
Rzekł i odszedł, a żaby słysząc jego mowę,
Złękły się, widząc myszy do bitwy gotowe,
I zaczęły wyrzucać swojemu Królowi,
Ze tak straszną wszczął wojnę. On wstawszy, tak powi:
„ Nie zabiłem ja myszy, sam Kąskolap zginął,
„ Gdy myślał, że iak żaby i on będzie płynął.
„ A ci mnie obwiniają przed wami zbrodniarze,
„ Lecz bitne nasze wojsko chytróść ich ukarze.
„ Weźmy więc wszyscy zbroje; stańmy razem w rzędzie,
„ Tam gdzie największa przepaść koło brzegu będzie.
„ A skoro na nas natrą, śmiało uderzemy,
„ I wszystkie razem z bronią wiezioro wtrącimy.
„ Tak utonie ród pływać nieprzyzwyczajany;
„ My z ich trupów usypiem pamiętkę wygranę. „

Tak wyrzekł; wszystkie żaby zapalił gniew srogi.
Z liścia szlazu obuwie przybrały na nogi,
Puklerz miały z buraku, za dzidę sitowie,
Tarczę z liścia kapusty, z fuski hełm na głowie.
Tak zbrojne nad brzegami przy jeziorze staia,
Ufni w dzidach, i sile, Marssem oddychaia.

W tém Jowisz w dom gwiazdzisty wieczne wzywa Bogi,
 A wskazując rycerzów śmiałych poczet mnogi,
 Którzy, iako Olbrzymów lub Centaurów roty
 Z orężem w ręku czynią wojenne obroty,
 Modrookiej Minerwie to pytanie czyni:

„ Córo! Wesprzesz że myszy? Wszak po Twéy Świątyni

„ Zawsze skaczą, i lubią ofiary i wonie... „

Nato Pallas: „ O oycze! myszów ja nie bronię,

„ Bo wiem, że w mey Świątyni wiele szkód zrobiły,

„ Zgryzły wieńce, z lamp wszystkich oliwę wypiły,

„ Zdarły mą szatę, którą rękami własnemi

„ Długo tkałam. I mogęz niebrzydzić się niemi?

„ Lecz i żab niechęć bronić; bo gdy długim biegiem

„ Pewnego dnia znużona, spocząć chcę nad brzegiem

„ Te skrzecząc bezustannie zasnąć mi nie dały,

„ Dopóki dzień nie nastał, kury nie zapiały.

„ Mém zdaniem żadney stronie pomagać nie trzeba,

„ Lepiej nam na tę bitwę patrzeć będzie z Nieba. „

Rzekła. Wszyscy Bogowie iey rady słuchają.

Schodzą się woyska; woźni hasło bitwy dają,

Wraz dmą w trąby komary huczącym łoskotem,

A Pan świata, znak walki dał piorunnym grzmiotem.

Pierwszy Grubogłos strzałę na Lizuna rzucił,

Trafił w piersi, i życie rycerzowi skrócił.

Iamnik wpada na Nurka; broń się z bronią starta,

Padł Nurek, a śmierć blade powieki zawarła.

Buraczek ostrą dzidą ranil Garkoliza,

Na próżno Wrzaskosława zasłania paizą,

Przeszył ią Chlebuś włócznią. — Bagnosz to spostrzega,

I gniewny do Jamnika z orężem przybiega,

Pierchnął Jamnik, lecz Bagnosz pociskiem go przeszył,

Skrobek, który na pomoc przyjaciela spieszył,

Rzucił grot na Bagnosza, przelekły się żaby.

A Głabik, czując że jest na Skrobka za słaby,

Zanurzył się w jeziorze, lecz próżne staranie,
 Dosiągił go ostry pocisk na wodnym bałwanie.
 Spieniła się krwią fala, i wzdąwszy się w biegu
 Martwe ciało rycerza złożyła na brzegu.
 Gomulkiwicza z zbroi Błotolub obdziera.
 Przeląkł się zwinny Sitak widząc Sadłóżera,
 A ufny w nóg szybkości chroni się w jeziorze.
 Szperkas się Wodnisiowi obronić nie może,
 Ten mu w piersiach głęboko ostry miecz utapia,
 I krwią zwyciężonego wzdęte wody skrapia.
 Szlamofykowi straszny cios Miskochlip zadał.
 Padł Szlamofyk nieszczęsny i życia postradał.
 Trawopas Wietrzyńskiego szybkim pędem żenie,
 Ten dopiero w jeziorze znajduie schronienie.
 Gniewny Drobnochwył zaraz w Mułogosta godzi,
 Pada rycerz, duch jego do Erebu wchodzi.
 Szlamen, dzielny Deptobłot Drobnochwyta wala,
 Roziątrzony bohater gniewem się zapala,
 A mszcząc się swej zniewagi, gład ogromny ciska,
 Trafia nim Deptobłota, zbroja w sztuki pryska,
 Na wznak upada rycerz wściekłość zięjąc z łona,
 Ziemia ięczy ogromem ciała przywalona.
 Chce się mścić dzielny Skrzeczek, i ufny w swęj dzidzie.
 Na swego przeciwnika śmiałym krokiem idzie,
 Długo stoją, i wzrokiem wzajemnie się mierzą,
 W reszcie razem obadwa na siebie uderzą,
 Ale Skrzeczek zręczniejszy przebił Drobnochwyta,
 Temu na ziemię spiekłe wypadły ielita:
 Gdy to spostrzegł Zytopsuy, rzuca bitwy pole.
 I strwożony przed śmiercią ukrywa się w dole.
 Chlebegryz ostrym grotem ranił Odmopyska,
 Ten chciał uciec, lecz rycerz pchnął go dzidą z bliska.
 Kapuściak strzałę z łuku wyrzucił; ta warczy,
 Trafia, lecz nie przeszywa Chlebegryza tarczy.

Ten, który w męstwie myszy i żaby przechodził,
 Był Szarpacz niezwaiczony, Chleburad go zrodził,
 Podobny do Gradywa, wojnę tylko lubił,
 Myślał, iakby zdradziecki narod żab wygubił,
 I dokazałby tego dzielnością ramienia,
 Ale litość Jowisza postać rzeczy zmienia.
 Pan świata Bogom swoje tak obiawia zdanie:
 „ Straszna wojna przed oczy staie mi Niebianie!
 „ Szarpacz zwycięzca na żab uwziął się zagładę;
 „ Ale wysłiymy Marsa, i możną Palladę,
 „ Niech łagodniéysze czucia w sercu iego wzbudzi,
 „ Niech go wstrzyma „ — To wyrzekł Król Bogów i ludzi.
 A Mars nato: „ Nie moia, nie Minierwy siła
 „ Od smutneyby zagłady żaby ocaliła,
 „ Idźmy wszyscy; lub wyrzuć ogniste postrzały,
 „ Przed któremi drżą ludzie, korzy się świat cały,
 „ Któremiś Encelada i olbrzymy znękał;
 „ Wszak ieszcze grom Twoy cały, ieszcze się niespękał. „
 Tak Mars wyrzekł, — a Jowisz puszczą zgubne ciosy,
 Fiorun świszczący runął, zagrzmiały Niebiosy,
 Iękła ziemia, z posady wzruszyły się piekła,
 Lecz dzielnych myszy zemsta nie opuszcza wściekła,
 Nacieraią; odstęczyć nie może ich strata.
 Wreszcie się żab nieszczęsnych zlitował Pan świata,
 Zesłał w pomocy raki. Te zwierzęta mściwe
 Nożyce maią ostre, a pazury krzywe,
 Grzbiety twarde, wąs dlugi, tylem zawsze idą,
 Na próżno na nie myszy nacieraią dzidą,
 Dzida pęka, bo raki nie zwalczone bronią,
 Nareszcie żab zwycięzcy ucieczką się chronią,
 Inż też Tetys rozkoszy używała z Słońcem.
 Tak się skończyła walka z iednego dnia końcem.
